Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

L. 8. Żółkiew, dnia 1. marca 1939. Rok 3.

PRZEDPŁATA:
miesięcznie 40 gr.
kwartał. 1 zł. 20 gr.
W sprzedaży:
20 gr. za zeszyt.



CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 50 zł.
połowa . . 30 zł.
ćwiartka . . 20 zł.
ósemka . . 12 zł.
Drobne ogłoszenia
8 gr. za wyraz;
najmniej 1 zł.

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

St. Bietkowski.

Po tamtej stronie Karpat.

Kreowanie na terytorium Rusi Zakarpackiej tworu państwowego o nieokreślonym charakterze państwowo-politycznym, a wchodzącego w skład państwa czecho-słowackiego, interesuje nas nie tylko dlatego, że tworzy on sztuczną barierę między Polską a Węgrami, ale przede wszystkim dlatego, ponieważ stwarza nowe złudzenia dla południowo-wschodnich ziem Polski, zamieszkałych przez spory procent elementu etmicznie ruskiego.

W koncepcji berlińskiej Huszt miał odegrać rolę bazy, na której rozrastać się będzie mityczna potencja ukraińska, sięgająca na wschód po Kaukaz i aspirująca do ziem integralnie związanych z Polską. Koncepcja ta przyjęta z bezmyślnym i bezkrytycznym entuzjazmem przez t. zw. ukraińców, wyłania jeszcze raz z zawieruchy politycznej niepodległą ukrainę. Chwyta się tej ułudy państwowa myśl ukraińska, by na niej oprzeć i budować swój byt polityczny, swoją przyszłość. Wizję wolnej ojczyzny budują ukraińcy nie zbiorową wolą niepodległości i siłą ducha własnych wodzów, ale jako ciury wojującego pangermanizmu, stąd wniosek, że naród ten nie ma sił do samodzielnej walki o swoją wolność i nie mógłby jej utrzymać w oparciu o własną siłę. Dowodów na to w historii mamy dość, choćby bunty kozaków, lata 1918-20 a wreszcie t. zw. karpatoukraina oparta na sile czeskich bagnetów. Zachłystują się ukraińcy państwowotwórczą pracą „Karpatoukrainy". Gazety ich zapisują całe szpalty na temat rządu siczowców, porządku panującego na Rusi i t. d. my tymczasem wiemy, że na zakarpaciu panuje niesłychany chaos, że idea ukrainizmu jest wśród ludności niepopularną, że rząd Wołoszyna znienawidzony. — I nie dziwota! Spółka rządząca, Wołoszyn i ekskomunista Revay traktują nieszczęśliwy ten kraj jak biały kolonista swą własną plantację gdzieś w środkowej Afryce, Krajem rządzi ubrany „w mundur siczowy" i doskonale opłacany obcy emigrant. Urzędnikom nie wypłaca się pensyj, bo pieniądze idą na cele „specjalne", księży, adwokatów, lekarzy i nauczycielstwo zamyka się w obozach koncentracyjnych, a do najpopularniejszych argumentów proukraińskich należy pałka i nahaj. Istną zaiste komedią są rozpisane w styczniu wybory do Wołoszynowego parlamentu. — Chytry małorus przewidując, że wybory dałyby jasny wyraz temu, co myśli o nim i jego reżimie ludność, chwycił się metod iście bolszewickich. Ogłosił wybory, a równocześnie rozwiązał wszystkie partie polityczne z wyjątkiem wołoszynoukraińskiej. Zarządził przedstawienie rządowi list kandydackich, poczym uwięził wszystkich czołowych kandydatów antyukraińskich. Regulamin wyborczy tak spreparował, że niemożliwą było rzeczą przeprowadzenie innych kandydatur poza kreaturami wołoszynowymi.

„Karpatoukraina dla ukraińców", głoszą „siczowcy", i ci tylko czują się dobrze. — Ludność zaś Zakarpacia jęczy w straszliwej niedoli pod batem kadr przyszłego „mocarstwa". Są jednak znaki na niebie i ziemi, które wskazują na bliski już koniec wołoszynowej zawieruchy. Z otrząsającej się z duchowej depresii Pragi, wyjechał do Husztu gen. Prchala, który zorientowawszy się w mig w sytuacji, poskromił już ostrymi zarządzeniami bohaterskich siczowców, ukrócił wydatki Revay'a na „cele specjalne" a wreszcie zagroził, że wycofa czeskie wojska i zostawi Wołoszyna i jego bandy na pastwę „wiernego ukraińskiego ludu". Zarządzenie Prchali pomogły. W tej chwili Wołoszyn cofa się na całej linii. Przycisza kłamliwą propagandę, zwalnia z więzień karpatoruskich działaczy politycznych. Kaja się i bije pokłony przed groźnym generałem, który stał się istnym biczem na ukraińskich okupantów, naszego zakarpackiego sąsiada.

Kajot.

Nasza przyszłość.

Dokończenie.

Wszczęcie powyższych robót, spowoduje wzrost liczby mieszkańców Żółkwi, regulowany przez Zarząd gminny dobór nowych osiedleńców powinien odpowiadać naszej potrzebie.

Tak się przedstawia wzrost i postęp polskiej kultury samej Żółkwi, natomiast skarby zawarte w sąsiadujących z nią górach, mogą nietylko usamodzielnić nasze miasto, lecz ozłocić cały nasz powiat oraz zaroić przedsiębiorczą, polską ludnością tak Żółkiew jak i jej sąsiedztwo. Ponieważ Żółkiew, jako taka, okazuje się przeciążona zadaniem, bezpośrednio jej dotyczącym, przeto wykorzystanie przemnogich górskich skarbów, powinno zająć inicjatywę żółkiewskiego powiatu.

Na stosunkowo małej przestrzeni naszych gór, zamkniętej Starą i Nową Skwarzawą, Glińskiem, Czeremuszną i Żółkwią, wzdłuż toru kolejowego Glińsko—Żółkiew — rozsypane są przeróżne, odkryte, widoczne skarby, czekające daremnie na kapitał oraz rzutkie jednostki, budzące przemysł. Jest tam brunatny węgiel, są głębokie pokłady żółtej gliny, rozmaitej jakości kamieniołomy, piaszczyste zwały różnej sorty i odcieni oraz podziemne żyły przeróżnych glin czarnej lub jasnej barwy.

Przed wojną zaczęto się dobierać do tych bezcennych skarbów. Urządzono centralnie ogrzewane cegielnie, wytwórnię glinianych wyrobów, szklaną hutę, wapniarkę. Tutejszy węgiel dał nawet silną podstawę tym zaczątkom przemysłu. Niestety, światowa wojna i zdemoralizowana nią ludność zabiły ten życiodajny rozmach w pieluchach. Powyższe przedsiębiorstwa ledwie że wegetują dzisiaj na sprowadzanym, drogim węglu. Wypłukany wodą nasz miał węglowy, jako tani, odbiera czasem lwowska elektrownia i ona zaopatruje nas w drogie elektryczne światło.

Chodząc po tych górach, podziwiając ich piękno, zgłębiając ich romantyczne wąwozy i rozpadliny, spotyka się tam wymizerowanych włościan, skrobiących pługiem nierówną powierzchnię lub wycinających nędzne chaszcze, resztki dawnych borów. Słucha się ich opowiadań o skarbach przez nas deptanych, a tajemniczo bronionych przed ludzką zachłannością. Próbnych wierceń nikt tutaj nie widział.

Oby te góry rychło ożyły. Ruszmy dźwignię narodowej siły — otwórzmy źródła polskiej, trwałej kultury!

Łęt-ki.

Mieszkają w Polsce, jedzą polski chleb, korzystają wszechstronnie z urządzeń kulturalnych, które stworzył geniusz polski, z kas polskich bardzo chętnie czerpią pieniążki, o monopole zabiegają skrzętnie, nie ominą żadnej okazii na wepchnięcie polskiemu konsumentowi swych wątpliwej wartości wyrobów, w oczy płaszczą się i uśmiechają, a z za płotu, w cichości...

W Mokrotynie-wsi żyje sobie zasobnie, polskiego bezsprzecznie pochodzenia, potomek sławnego ongiś historyka Mochnackiego, grecko-katolicki paroch, „oteć Muchnaćkij", pobierający oczywista z kasy państwowej za swe czynności urzędowe dobrą zapłatę. Katolicki ten ksiądz, w czasie swego urzędowania, za które pobiera z kasy polskiej dobrą zapłatę, dopuszcza się rzeczy sprzecznych z kodeksem karnym, fałszuje mianowicie metryki, zmieniając samowolnie polskie nazwiska na nazwiska o brzmieniu rusińskim, stwarza podstawę na prowadzenie w księgach pod „obrządek grecki". W ten sposób Lubomira Bielańska zmieniła się na Biłanską, z Polaka Letkiego zrobił Łetkija i tak dalej, dalej, mnożą się Jaśkiwowie, Kuntyje (Kantowie), Rohuli, Kity, Skiry, Kucharskije, Seniański, Serotyński, Łechy, Morozy, Pohranycznyj. Wszystko to Polacy, potomkowie osiadłych tu ongiś rodów rycerskich. — Zdarzają się i takie cuda, że dzieci jednych

---

3) # GLIŃSKO

Zebrał i opracował Budzisław Mroziuk.

Ta powinność na obcych tego rzemiosła bydź powinna, a gdy zaś z Cechu tego oyca bendzie Syn albo Córka, tedy tych powinności wpół tylko wszystkiej.

Jarmarki mają wolne, targi dwa razy w tydzień w Mieście moim Żółkwi. Jeżeli zaś bendą jakie podwozy do miasta Żółkwi roboty gancarskiey to yest malowane, tedy od wozu naczynia groszy ośmnaście mają dać do skrzynki cechowey. Roboty siwey białey żaden z Cechu tego gancarskiego robić nie ma pod utraceniem Rzemiosła, krom jednego dla wygody dworskiey, y to z Cechu naznaczonego. Ażeby zaś Rzemieśnicy tego rzemiosła mieli do wygody materyą od Surników, którzy często punktualnie przez niedbalstwo niewystarczaią materyi; takowych tedy zwierzchność zamkowa karać surowo powinna. Glinę zaś z szyb maią oddawać miarą dawną zwyczayną po Pietnaście wiader, którą postanowi Zwierzchność Zamku Żółkiewskiego. Wędrowni zaś gdy się do tego Cechu trafią tak w Glińsku iako y w Żółkwi, wyrobiwszy niedziel dwie maią się opowiedzieć Cechmistrzowi groszem, którą to Czeladzią maią rządzić Cechmistrzowie. U któregoby mieli zostawać maystra na robocie z uwagi słusznej za zgodą całego schadzki. Aże furmani których teraz wiele osiadło przekupując garki w doma, y gdy Gość obcy nadiedzie tedy na mieyscu one przedaią, a Gancarze usychaią z swoią robotą: W tym punkcie tak nakazujemy, aby furmani na mieyscu nie przedawali garków w Glińsku, ale one furą sami gdzie indziej wywozili y zbywali. Jeżelibyteż trafiło się w przeięciu garków między

rodziców różnie się nazywają. Jedno dziecko jest polakiem i nazywa się chlebyk, drugi ukrainеć Chlibyszyn, jedno Stempel drugie Sztempeł. Cudowna ta populacja elementu rusińskiego jest niewątpliwie dobrze widziana przez sztab świętojurski, a co za tym idzie, awansik i większe pobory z polskiej państwowej kasy. Ale nie tylko ten sposób walki z polskością jest praktykowany przez wspomnianego księdza. Otóż kiedy po odprawieniu mszy św. z okazii świąt państwowych młodzież szkolna zaczyna śpiewać „Boże coś Polskę“, paroch przerywa zaczętą pieśń i poleca młodzieży wychodzić z cerkwi albo po prostu zaczyna śpiewanie akafistów, by w ten sposób uniemożliwić odspiewanie pieśni polskiej.

Dziwić się należy, że ksiądz ten do dnia dzisiejszego chodzi bez odznaczenia, a przecież turyniecki paroch właśnie za takie praktyki odznaczony został złotym Krzyżem Zasługi. Tylko, że tempora mutantur, dobre czasy emerykowskie już minęły i nie wrócą.

Jako pedagog, ma wspomiany ksiądz nie jedno na sumieniu, choćby wspomnieć o używaniu dzieci szkolnych do kolportowania rusińskiego pisma „Prawda“.

Bardzo interesującą sprawą jest akcja, jaką prowadzi na terenie Mokrotyna wsi gimnastyczne t-wo „Łuh“. Ćwiczenia sportowe prowadzone są w Łuhu wieczorami, w zamkniętej małej ubikacji, a instruktorem jest Bazylko Pełech „karabulą“ zwany. — Wiadomą oczywista jest rzeczą, czego może nauczyć taki „karabula“. Że nauka „karabuli“ nie idzie w las, dowodem tego nie jedno we wsi nadużycie.

Jan Mańkowski.

Zanik placówki kulturalnej w Żółkwi.

W roku 1922 założyli Pp. Franciszek Frączkowski, Stanisław Tyszkowski, Stanisław Dworski, Józef Podgórski i Jan Mańkowski „Kołko Miłośników sztuki dram. i muzyki“ a po zatwierdzeniu statutu przez Urząd Wojewódzki, nastąpiło przedstawienie inauguracyjne komedjią Abrahamowicza i Ruszkowskiego pod tyt. Mąż z grzeczności.

Przedstawienia Kółka cieszyły się, tak ze względu na dobór sztuk jak i wykonanie oraz urządzenia sceny, ogromnem powodzeniem tak, że odbywały się stale co dwa tygodnie przy przepełnionej sali i powtarzane były przez 2 lub trzy dni z tym samym powodzeniem.

Przedstawienia te frekwentowane były nietylko przez inteligencję i wojskowość ale także przez mieszczaństwo i rękodzielników, były więc one rozsadnikami kultury i budziły zamiłowanie do sztuki.

Finansowo przedstawiało się Kółko znakomicie, dzięki tej właśnie dużej frekwencji.

Z dochodów zakupiono, z instrumentów: bas, bęben, klarnet i trąbkę — 10 peruk z prawdziwych włosów na podszyciu irchowym — 12 pultów dla orkiestry — 2 duże płócienne płachty — 10 rzędów ławek, każda o 8 siedzeniach (używane one były także tak przez Tow. Sokół jak i wszystkie inne imprezy w sali i na boisku). — 12 habitów do operetki „Lalka“ — artystycznie wykonany z bibułek witraż do sztuki „Tajfun“ granej ze współudziałem znanego artysty sceny lwowskiej Mihułowicza — 120 tomów sztuk dramatycznych i kilkaset utworów muzycznych — Kółko bowiem posiadało własną doskonale zgraną orkiestrę amatorską.

Trwało to kilka lat aż pojawił się na terenie miasta Żółkwi pewien, doskonały zresztą amator, grywający też czasem w zespole Kółka, ale opanowany megalomanią na punkcie swego talentu założył wspólnie z kilku osobami dla Kółka niechętnymi konkurencyjne Towarzystwo dramatyczne, które prowadziło jednak żywot suchotniczy i deficytowy nie rozporządzając żadnymi wybitnymi siłami, lecz chwytanymi w razie potrzeby, dorywczo dla uzupełnienia osób koniecznych do danej sztuki.

By nie dopuścić do podobnego rozbicia towarzystw czysto polskich,

---

Cechą; tedy y natenczas przedawać nie maią Furmani a za dozwoleniem Cechmistrzów przez opowiedzenie się. Gancarze którzyby się znaydowali z Włości Żółkiewskiey do tejże Cechy należeć maią. Wszelakiego Porządku w Zachowaniu i Postanowieniu Czeladzi maią się zachować Maystrowie tego Cechu tak, aby jeden na drugiego nie podwyższał darunkami tylko iako Zwyczay ustawa Cechowa będzie Według potrzeby w Glińsku u Cechmistrza starszego lubo też w Żółkwi u młodszego Cechmistrza podczas Nabożeństw kwartalnych. Sądy zaś odprawiać się maią za Approbatą Zamkową w Cechu. Każdemu niekontentuiącemu się Dekretem w Cechu wolna Apperbatia do Zamku Żółkiewskiego Maystrowie Towarzysze Ucznie iako nayskromniej poszanowanie zachować powinni uchodząc ieden drugiemu Zniewagi, słów niepoczciwych; któryby zaś wystempny był takowym obyczayem karany bydź w Cechu z uwagi według występku. Młodzież skromność wszelaką zachować powinni. Uczniowie towarzysze na wszelakim miejscu bydź powściągliwością słów niepoczciwych tak w Cechu iako na wszelkim mieyscu strzedz się powinni; w posiadaniu młodzi starszych bydź nie maią. Z osobami lekkimi i podeyrzanymi zasiadać nie maią coby mogło bydź obrazą Bożą. Z orężem żadnym na posiedzeniu bywać nie powinni, iako szablami, obuchami y innemi Instrumentami pod surową karą w Cechu. Towarzysze młodzieńcy Uczniowie poszanowaniem bydź Maystrom powinni y onych Żon; Prawa y Porządek ten w Cechu co kwartał czytać powinni, tak żeby się młodzi uczyli Porządku y w wykroczeniu przestrzegali się. Zamkową zaś powinność Cycha zachować powinna: to jest w czynszach, Garkach kwartalnych na ćwierć dawać powinni po złotych Cztyry, na Wielkanoc, na Zielone Świątki, na Boże Narodzenie Garków wielkich po dwanaście.

konkurujących z podobnymi towarzystwami mniejszości narodowych, wykazujących dużą żywotność, postanowiono fuzję obu Towarzystw (inicjatywa wyszła od Kółka) a wspólne Walne zgromadzenie, przy znacznej ilości członków, uchwaliło jednogłośnie fuzję z tem, że ze względu na majątek Kółka, powodzenie tegoż i rutynowane siły amatorskie nowe Towarzystwo zatrzyma nazwę Kółka Miłośników sztuki dram. i muzyki.

Tymczasem w jakiś czas potym zwołał wspomniany pan poparty powagą kilku dygnitarzy miejscowych drugie Walne zgromadzenie bez publicznego, przewidzianego statutem ogłoszenia i przy współudziale kilku zaledwie osób zmienił nazwę na Towarzystwo dramatyczne.

Towarzystwo to nie miało racji bytu — przedstawienia ustały z powodu braku frekwencji publiczności a tym samym i dochodów i nie wiadomo co się stało z inwentarzem pochodzącym od Kółka i mającym w razie likwidacji tegoż, po myśli Statutu przejść po sprzedaży na fundusz ubogich miasta Żółkwi.

Jako członek honorowy obu Towarzystw a nadto zaszczycony na wspólnem Walnem zgromadzeniu fuzyjnem godnością wieczystego prezesa honorowego, zmuszony jestem wystąpić z żądaniem, by ktoś do tego powołany poczuł się do obowiązku podać do publicznej wiadomości co się stało z odebranym w swoim czasie protokolarnie inwentarzem Towarzystwa tej ważnej placówki, będącej ogniskiem kultury i polskości.



Mgr Aleksander Baumgardten.

PRZEDMIEŚCIE LWOWA.

Od kiedy istnieje miasto — istnieje też przedmieście. Odważylibyśmy się nawet na praradoks, że bez przedmieścia nie byłoby miasta. Lwów — choć pod tyloma względami od szablonu przeciętnego miasta odbiega, — w tym wypadku zachowuje tradycję każdego szanującego się grodu. „Przedmieście Lwowa". — Ileż to razy na nim zatrzymywały się oczy badacza — naukowca, folklorysty-etnografa, poety, czy dziennikarza. Przedmieście Lwowa, to owe sławne, opiewane tyle razy w pieśniach bardów ulicznych Sommersteinhofy alias Zamarstynów, Żółkiewskie, Gródeckie popularnie „Gródkiem" zwane — i odosobniony Łyczaków, grandezzą mazurskiej gwary od reszty plebsu się odróżniający. 700 lat wzrastał dzisiejszy Lwów wielki, 700 lat odsuwało w kąt — na wygnanie — małe — parterowe domki uboższych mieszczan, podczas gdy w centrum lub w nowych dzielnicach wyrastały nowe — pożal się Boże — dwupiętrowe drapacze chmur. Przedmieście cofało się ciągle — wypierane twardo i nieustępliwie przez miasto — ale w odwrocie nie zatracało niczego ze swej odrębności i jednolitości wewnętrznej. Cóż było tym cementem, który tak ciasno spajał niezorganizowane zresztą komórki przedmiejskiego życia? — Przedewszystkim wspólność interesów. Przedmieszczanin lwowski — jak to już zresztą słusznie zauważył znany badacz i monografista tych kwestyj Adam Krajewski — to w największej części dawny osadnik, pochodzenia najczęściej niemiejscowego — więc na Zniesieniu Tatar — obdarowany wolnością i osadzony na podmiejskich gruntach, lub jak na Łyczakowie i Kleparowie — Mazur — sprowadzony tu z zachodnich czy północnych części Polski i osiedlony według wymagań polityki populacyjnej, która przed wiekami była niemniej aktualna niż dziś. Niemniej jednakże polityka ta kieruje się dziś zupełnie innymi wytycznymi niż dawniej. Przede wszystkim stwierdzić bowiem należy jedno: przedmieście lwowskie, przedmieście dawnego typu już nie istnieje. Nie istnieje o tyle, — że chociaż pozostały resztki, — choć stoją jeszcze niedaleko samego środka dzisiejszego wielkiego Lwowa małe, koszlawe domki z zapadniętymi wejściami, to jednak

St. Maszupski.

LIRNIK.

Nad prawym brzegiem Bugu na niewielkim wzgórku porośniętym krzewami kaliny, stoi chatka ociemniałego lirnika, która trzecią część roku jest niezamieszkałą i nikt jej nie strzeże. Jedynie mały drewniany kołek zatknięty za skobel, chroni wejście do jej wnętrza.

Wiosna — wiosna. Bieży przez przez pola, bory, łąki pieśń radosna, pieśń weselna.

W polu rozlegają się melodyjne trejle skowronka i śpiew rolnika przy orce.

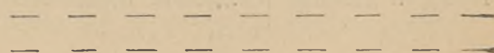
Ociemniały i osiwiały na wojnie lirnik zdejmuje z pieca swój drogocenny istrument—lirę, omacuje ją na wszystkie strony. Wreszcie szybciej poruszył powiekami, westchnął i znalazł z boku liry małą korbę wystruganą mozolnie podczas długich zimowych wieczorów. Lirnik jest samotny, ale nie szuka towarzystwa u sąsiadów — ponieważ i u nich nie wesoło.

Dlatego pozostaje w domu ze swoim starym przyjacielem „świerszczykiem".

Podczas długich wieczorów zimowych, gdy lirnik wsłucha się w wiatr silnie dmący, albo gdy rozszalała zadymka nielitościwie tłucze w okienko chatki — stary żegna się nabożnie i zaczyna odmawiać „Wieczne odpoczywanie racz poległym dać Panie". Zatopiony w modlitwie, zapomina o życiu — rozmawiając z duchami poległych.

Ale wtedy jakby na pocieszenie, odzywa się gdzieś za piecem, przyjaciel — świerszcz.

Lirnik ożywia się, bierze lirę i zaczyna grać. Płyną tony smętne, rzewne, a tak długie jak nić prząśniczki, siedzącej przy kołowrotku. Pękła struna — przestał grać. Popadł stary lirnik w zadumę.



przedmieszczanina dawnego typu już niema. Miejsce jego zastąpił inny typ, niewątpliwie równie ciekawy i charakterystyczny, ale inny. Ten nowy typ to wielkomiejski proletariusz, nowy chorąży wszystkich przemian społecznych świata. Ten nowy typ ma jednak zasadniczo inne oblicze od oblicza takiego samego przedstawiciela krańców Londynu, Paryża czy Warszawy. Idzie mi tutaj o niesłychany wprost patriotyzm lokalny, i miłość miasta rodzinnego, którego to pierwiastka jakżeż brak kosmopolitycznemu ghettu wszystkich miast świata. — Typ ten — t. zw. „lwowianina zza drąga" wrósł już silnie w rozmiłowane zresztą w nim miasto. Wytworzył już swoją tradycję, legendę niemal — legendę festynów pod Wysokim Zamkiem, knajp na Kleparowie, czy „bohaterskich" tradycyj bandyty z Lewandówki — Białonia. Oczywiście ten drugi typ człowieka przedmieścia — zawalidrogi — musi pod wieloma względami tamtemu ustąpić. Pod względem etyki czy swoistej kultury. Nie można jednak zaprzeczyć, że jeden i drugi gorąco kocha swoje miasto. — I podczas gdy w roku 1848 przedmieszczanin narówni z mieszczaninem wpisywał się do Gwardii Narodowej — dla obrony swego grodu — to w 70 lat później duszą obrony Lwowa oprócz nielicznych żołnierzy frontowych i młodzieży był właśnie ten „Tońko" czy „Józku" z Zamarstynowa, Łyczakowa czy „Gródka".

Ale zostawmy na chwilę dzisiejsze przedmieście i spojrzyjmy w przeszłość tych podlwowskich okolic. — Zacznijmy od przedmieścia Żółkiewskiego jako, że historia zagubiła się już do szczętu w tych wąskich, brudnych uliczkach i nie wiadomo już dziś gdzie stare, a gdzie nowe miasto, kto dawno, a kto od wczoraj tam mieszka. Przedmieście to zamieszkałe już od XIV wieku przez żydów, było typowym ghettem — jako że nie brak tu było szumowin rozmaitego pochodzenia. Już w XVI wieku zdarzały się tu w biały dzień zabójstwa i mordy. Tylko z konieczności zapuszczali się tu mieszkańcy miasta, tym bardziej zaś niechętnie, że przedmieście to leżało już sporo poza murami miasta i bezpośredniej ingerencji grodowej nie podlegało. Jednym bokiem oparło się Żółkiewskie o inne niemniej osławione — Krakowskie. Tutaj, wprawdzie już blizko miasta, ba, — nawet opodal Rynku, jednak z bezpieczeństwem osobistym bynajmniej lepiej nie było. Zresztą, co tu ukrywać, i dzisiaj spróbujmy zapuścić się na Krakowskie — albo po stu krokach cofniemy się z przerażeniem, albo wrócimy do domu zmordowani, bez kapelusza czy guzików, zgubionych w tłoku, ale zato z jakimś artykułem pierwszej potrzeby w ręku n. p. klatką dla kanarka. W dawniejszych czasach przedmieście Krakowskie miało również charakter przede wszystkim handlowy. Oczywiście, jeżeli idzie o handel drobny, rzeczy wybrakowanych i wogóle kramarstwo. Handel wielki, sławny handel lwowski miał stałe swoje lokum gdzieindziej — więc przede wszystkim w Rynku. — Ten drobny, ladajaki handelek, ubożuchne kramarstwo, przy fantastycznej wprost różnorodności artykułów sprzedawanych, nadaje tej części miasta wybitnie orientalny charakter, podkreślony barwnością i egzotyką typów oraz środowiska. Człowiekowi w tych stronach obcemu wiele rzeczy ciekawych wpadłoby z pewnością w oko. Ot choćby sławne jeszcze przed kilkudziesięciu laty improwizowane garkuchnie pod gołym niebem, zwane popularnie niewiadomo czemu — „pod sikawkami". — Na Starym Rynku — owym malowniczym placyku, zagubionym z tyłu za synagogą żydowską w ulicy Żółkiewskiej — codziennie przedpołudniem zjawiały się owe garkuchnie — poprostu — na rozścielonej na ziemi płachcie rozścielały baby podmiejskie przyniesione ze sobą gliniane baniaki — pełne ciepłej strawy, więc według ustalonego już jadłospisu barszcz, kapuśniak, kartofle, kasza. Posiłek kosztował niewiele — cztery centy — do których dostawał biesiadnik już darmo — miseczkę drewnianą i drewnianą łyżkę, oczywiście na czas jedzenia. Typ tych garkuchni pod gołym niebem dziś już zanikł, czasem tylko można spotkać na placu Krakowskim a bodaj że i na

---

Wiosna — wiosna bieży przez pola, bory, łąki.

Lirnik jest jakiś bardzo skupiony w sobie — zamyślony. Wychodzi z chatki i siada na przyzbie. Czasami zdaje się jemu, że już, już coś widzi. Ale nie. To tylko złudzenie.

A świat dla niego jest taki inny i na każdym kroku niebezpieczny. Z piersi jego wydobywa się jakieś strasznie ciężkie westchnienie.

Zaczął nadsłuchiwać. Twarz napoły martwa, zbolała, zaczyna przybierać żywszy wyraz.

A wiosna strojna modrą szatą świeżej zieleni, kwieciem wonnym przetykana, śle dla każdego uśmiech radosny. Wieczór majowy niesie balsamiczną woń kwiatów, a z głosem dzwonu, rozlegającego się po rosie płynie melodyjna pieśń wieczorna „Ave Maria". Lirnik wsłuchał się w tę pieśń, podumał i skoro nazajutrz przyniesiono mu posiłek — zastano drzwi chatki zamknięte.

— — — — — — — — — —

Pod rozłożystym drzewem przydrożnym siedział młody mężczyzna, palił papierosa i bacznie przyglądał się jak furman naprawia uszkodzenie u wózka.

W tem uwaga jego została skierowana na starego człowieka idącego drogą i małego chłopczyka o ślicznych, jasnych jak len włosach.

— A dokąd tak ojcze?

— Czekajno! ktoś mówi...

— To jakiś pan...

— No tem bardziej. — Niech będzie pochwalony — powiedział z uszanowaniem.

— A na wieki. Chodźcie, siadajcie — odpocznijcie.

— Dziękuję. Zmęczyłem się nieco tym chodem.

— Daleko tak śpieszycie.

— Na odpust do Sokala.

— Jeszcze kawał drogi — O widzę i lirę.

C. d. n.

Rynku — wózek z gorącymi kiełbaskami, osobliwie w chłodne jesienne poranki — daleką pozostałość wspaniałego barszczu za cztery „krajcary".

Była za czasów ojców naszych w tych stronach jeszcze jedna osobliwość, o której wspomnieć należy, mianowicie t. zw. kąpiel natryskowa. Ponieważ w tamtych stronach mieściły się podówczas liczne rafinerie wódki, a pozostająca po procesie rafinacyjnym gorąca woda była nieużyteczna, wpadli przedsiębiorcy starozakonni na pomysł urządzania przy pomocy tejże gorącej wody tanich łaźni. I tak powstają nie pierwszej wprawdzie kategorii zakłady kąpielowe, gdzie każdy przedmieszczanin uboższy za jedyne 10 groszy mógł się dowoli i godziwie wykąpać. Rachowały i nie bez słuszności chytre Izraelity na to, że po kąpieli pić się zechce, no a rafineria wódki na miejscu — więc wszystko w porządku. I rzeczywiście przedmieście Żółkiewskie było aż do zlikwidowania po XIX wieku tych samozwańczych łaźni i podejrzanych rafinerii siedliskiem potężnej pijatyki zwłaszcza w soboty i niedziele.

C. d. n.

Z MIASTA.

Do świetlicy 6 p. S. K. przybyła dnia 20 b. m. młodzież gimnazjum państwowego, z hufcami P.W. i PKW. szkolnymi, aby pożegnać odchodzącego na inne zaszczytne stanowisko do Warszawy D-cę żółkiewskiego pułku Strzelców Konnych. Młodzież gimnazjalną łączyła z Pułkownikiem serdeczna nić sympatii i uwielbienia Jego cnót żołnierskich. W nim widziała i widzi wzór prawego żołnierza-obywatela, wzór godny naśladowania. Nic też dziwnego, że w przemówieniach młodzieży przebijała z powodu wyjazdu p. Pułkownika nuta szczerego żalu, odpowiedź zaś Pułkownika — miłość do tych, którzy są nadzieją polskiego narodu. Młodzieży towarzyszyło Grono profesorskie z p. Dyrektorem Sonntagiem.

Gromkimi wiwatami pożegnała młodzież swego Pułkownika, po czym odśpiewawszy „Jeszcze Polska" odmaszerowała z orkiestrą pułkową na czele pod Ratusz, gdzie zebrane już były obie szkoły powszechne, tłumy żółkiewskiej publiczności, a w salach Rady miejskiej delegacje urzędów, organizacyj społecznych, ziemian, mieszczan i rolników. O godz. 12 w południe żegnała Pułkownika cała młodzież żółkiewska. Szczególnie najmłodsi, dla których Pułkownik był opatrznością, odczuli głęboko Jego wyjazd. Z Jego to bowiem inicjatywy i z Jego zlecenia, udziela Pułk codziennie 40 smacznych i zdrowych obiadów. On opiekował się szkołą wiejską Ehrenthalu i ogółem młodzieży żółkiewskiej i zasługi Jego na tym polu są ogromne.

W sali Rady miejskiej, dokąd udał się następnie Pułkownik, żegnała Go elita żółkiewskiego społeczeństwa z panem Starostą K. Sługockim na czele, który w Swoim doskonałym przemówieniu imieniem ogółu ludności powiatu, jako jego włodarz, żegnał p. Pułkownika i życzył Mu wyników pracy takich, jakie osiągnął w czasie pięcioletniego Swego pobytu na terenie pow. żółkiewskiego. Imieniem miasta żegnał Pułkownika ks. Ryś, a w reszcie imieniem organizacyj społecznych p. major Drozdowski, prezes Komitetu porozumiewawczego P. S. T.

—o—

Dnia 25 b. m. zakończony został 20-dniowy kurs społeczno-wychowawczy, zorganizowany przez Powiatową Komendę P. W. w Żółkwi. Udział w kursie wzięło 24 Junaków w całego powiatu, którzy od tej chwili prowadzić będą na poszczególnych placówkach P. W. pracę społeczno-wychowawczą, posługując się wiadomościami nabytymi na kursie. — Wszyscy absolwenci ukończyli kurs ze stopniem pozytywnym zaś z wybitną oceną, kursista Gnida Jan ze Skwarzawy St. i Bryk Jan ze Stanisłówki. Prelegentami na kursie byli pp. Baumgardten, Bietkowski, Łętkowski, Pazowska, Bednarski, Gliński i inni. Wyszkolenie wojskowe prowadziła Kadra P. W. t. j. kpt. Walter, st. sierż. Bezdek i plut. Płonka. — Na zakończenie kursu odbyła się w Świetlicy Z. S. wieczorynka z bardzo bogatym programem muzyczno słownym, której duszą była obywatelka Kowalczykowska. Wieczorynkę zaszczycił swą obecnością starosta powiatowy K. Sługocki, który bardzo serdecznie przemówił do absolwentów kursu, wzywając ich do wytężonej pracy dla dobra Ojczyzny.

—o—

Z dniem 15 lutego b r. objął Pow. Zarząd Związku Rezerwistów wyłączny zarząd kina rezerwistów. Kierownikiem kina został pan Denenfeld Kazimierz, skarbnik powiatu i prezes Koła Z. R. Z ramienia Z. R. zajętą jest przy kasie kasjerka.

Nowy zarząd dołoży wszelkich starań, by pozyskać sobie jak najszersze warstwy tut. społeczeństwa i starać się będzie, by tak poziom kina jak i dobroć filmów nie pozozostawił nic do życzenia.

—o—

Zarząd Koła Związku Rezerwistów w Żółkwi zawiadamia zainteresowanych, że wieczorne lekcje dokształcające z zakresu 7 klas powszechnych rozpoczną się w pierwszych dniach miesiąca marca b. r.

Dalsze zgłoszenia przyjmuje Zarząd codziennie w godzinach wieczornych w budynku poseminarialnym lub prezez Koła Denenfeld Kazimierz w urzędzie pocztowym. —

—o—

W związku z drugą rocznicą istnienia O. Z. N. odbyło się dnia 26 lutego w Świetlicy Z. S. zebranie członków Obozu. Wytyczne programowe na rok bieżący referował prezes Obwodu O. Z. N. p. rejent Korczyński a następnie doskonały referat na temat „Polska żąda kolonij" wygłosił prof. A. Baumgardten. Bardzo staranne przemówienie p. Baumgardtena spotkało się z gorącym uznaniem publiczności wyrażonym hucznymiok laskami. Przemawiał również p. Kołodziejski.

—o—

Bardzo ciekawy odczyt o „dawnej Żółkwi i jej Żydach" wygłosił dnia 18 lutego prof. Dr. Schall w lokalu T-wa Kultury i Sztuki w Żółkwi.

Na odczyt ten, przybyła spora liczba publiczności żydowskiej, rekrutującej się ze sfer naukowych i kulturalnych. — Staraniem tego samego T-wa, rozpoczął Dr. Filip Rauchfleisch cykl odczytów o „Przyszłej wojnie gazowej". Pierwszy od

czyt odbył się 24 lutego 1939 r. Celem odczytów jest spopularyzowanie wśród ludności żydowskiej idei L. O. P. P.

—o—

REPERTUAR KINA „SOKÓŁ“
ua marzec 1939 r.

3—5 marca: Przygoda w Szanghaju (Burza na wschodzie)
7—8 Wyspa rozbitków
10—12 Biały motyl (Sonia Henje)
14—15 Ostatni akt zemsty
17—19 Tłum szaleje
21—22 Bunt załogi
24—26 Podlotek.

Z POWIATU.

TURYNKA.

Dnia 22 lutego b. r. po godz. 8 rano listonosz wiejski Jan Daniłyszyn strzelił do siebie z rewolweru urzędowego w zamiarze samobójczym, raniąc się ciężko w szyję i twarz. W beznadziejnym stanie wieziony do szpitala, zmarł w drodze.

Powódu samobójstwa narazie nie ustalono, prawdopodobnie zły stan materialny i roztrój nerwowy, gdyż nadużyć dotychczas nie stwierdzono. Denat pozostawił żonę i dwoje dzieci.

ŻEŁDEC

Nieznani sprawcy w Żełdcu zasmarowali godło państwowe na skrzynce pocztowej. Posterunek Pol. Państw. ściga sprawców wandalizmu.

KULIKÓW.

W ostatnich dniach obiegła miasto Kulików senzacyjna a zarazem wstrząsająca wiadomość. We wsi Nowe Sioło pomiędzy Wasylem Kuraszem a Wasylem Wojtowiczem, dwoma najlepszymi przyjaciółmi, rozegrał się ponury i wstrząsający dramat.

Do Wasyla Wojtowicza przybył Wasyl Kurasz a wywabiwszy go do sieni strzelił do niego z rewolweru w okolicę serca, kładąc go trupem na miejscu.

Po dokonaniu mordu Wasyl Kurasz pobiegł do swego domu, gdzie popełnił samobójstwo, strzelając sobie w pierś.

Przy Kuraszu znaleziono kartkę w kieszeni z notatką, że odbiera sobie życie z powodu uwiedzenia przez Wojtowicza jego narzeczonej, w której był bardzo zakochany.

Znaleziony rewolwer policja odebrała i złożyła w sądzie.

Narzeczona rozpacza za obydwoma, gdyż obaj starali się o jej względy.

W. Nęciński

Pielęgnacja sadów — walka z chrobami i szkodnikami sadów.

C. d.

Rany na drzewach po cięciu gałęzi zasmarować smołą sadowniczą.

Opisane prace należy zakończyć mniej więcej do końca lutego.

Przed wiosną, gdy mrozy ustały, lecz drzewa jeszcze nie obudziły się ze snu zimowego (pączki zamknięte i nie nabrzmiałe) należy wszyskie drzewa owocowe, a więc jabłonie, grusze, śliwy, wiśnie i czereśnie opryskiwać w dzień pogodny, bezmroźny i możliwie bezwietrzny 5% roztworem karboliny sadowniczej „DKM“ (5 kg. na 100 litr wody).

KARBOLINA SADOWNICZA DKM zwalcza większość zimujących na drzewach szkodników, a więc:

jajeczka mszyc i miodówki,
larwy i jaja czerwców (Skorupnik i Misecznik),
jaja Piędzika przedzimka,
namiotnika jabłoniowego, zwójkówki, krobniki, Szpeciela gruszowego i wiele innych.

Odstrasza kwieciaka jabłkowca od składania jaj, oczyszcza drzewa z mchów i porostów, złuszcza starą, odstającą korę, wzmaga przyrost, podnosi ogólny stan zdrowotny drzew, powoduje tworzenie zdrowego i bujnego ulistnienia, oraz dobre wykształcenie owoców.

Sady jednak zaniedbane, w których dopiero rozpoczyna się racjonalną pielęgnację, należy przez kilka lat z rzędu opryskiwać karboliną DKM, gdyż tylko w ten sposób można je uzdrowić.

Należy jednak jednocześnie dbać o racjonalne nawożenie sadu, gdyż, jak to wykazały wieloletnie doświadczenia, opryskiwanie karboliną wpływa na energiczniejsze wykorzystanie przez drzewa składników pokarmowych z gleby, a tym samym na szybsze ich wyczerpanie. Jeżeli więc opryskując stale karboliną zaniedbamy nawożenia, to z czasem brak pokarmów w glebie może wpłynąć na zmiejszenie owocowania.

Owadobójcze działanie karboliny DKM zostało przez liczne doświadczenie stwierdzone. Zniszczenie jednak różnych szkodników wymaga i różnych koncentracji emulsji.

Tak n. p. jajeczka mszyc i miodówki, larwy Misecznika, oraz Szpeciela gruszowego zabija już 3%-wa emulsja, podczas gdy na Skorupika potrzeba 5%, a na Korówkę wełnistą (mszycę krwistą) nieraz potrzeba stosować 10% karboliny DKM.

Przy zastosowaniu we właściwym czasie (w dzień bezmroźny i na uśpione pączki) i w odpowiednim stężeniu, jest ona dla drzew zupełnie nieszkodliwą.

Opryskiwać karboliną można w czasie całkowitego spoczynku zimowego drzew, t. j. od odpadnięcia liści do ruszenia pączków. Ze względu jednak na to, że przed samą wiosną jaja i larwy szkodników są najwrażliwsze, najbardziej skutecznym jest opryskiwanie w okresie przedwiosennym t. j. tuż przed pęcznieniem pączków.

Do opryskiwania więc najlepiej przystąpić przy końcu lutego, początku marca, gdy ustaną mrozy, a drzewa wkrótce rozpoczną wegetację. Wrażliwość różnych drzew w tym końcowym okresie t j przed samym rozwojem pączków jest różna. Najmniej wrażliwe są jabłonie i dlatego można je opryskiwać najpóźniej. Grusze natomiast winny być opryskiwane wcześniej, a śliwy jeszcze wcześniej, gdyż pączki tych 2-ch gatunków drzew są najmniej wrażliwe.

Pod żadnym pozorem jednak nie wolno opryskiwać drzew karboliną wtedy, gdy pączki już pękły, jak również w czasie mrozu, gdy zamarzający płyn może drzewo uszkodzić.

Ks. Kuprowski.

Ostatnie sprawozdanie z opłatka.

Pod łaskawym protektoratem JW. Pana Starosty Powiatowego Kazimierza Sługockiego, przy udziale 300 osób, odbył się w Soposzynie dnia 22 stycznia 1939 r. w domu PP. Dachsów w młynie „tradycyjny opłatek połączony z zabawą taneczną“.

Niezbędnymi przygotowaniami związanymi z tą uroczystością zajęły się panny S. i J. Dachsówne, które na terenie Soposzyna chętnie społecznie pracują, dzięki którym przez cały wieczór panował miły nastrój, niezapomniany zapewne przez uczestników wieczoru. Polacy zamieszkali w Soposzynie mieli zaszczyt gościć u siebie przedstawicieli najwyższych władz, tak cywilnych jak i wojskowych; przybyli pan Starosta Kazimierz Sługocki, p. burmistrz, p. rotmistrz Szeloch, ponadto delegaci wszystkich organizacyj i urzędów z Żółkwi, i p. kier. szkoły Zakliczyną Marią z miejscową nauczycielką p. Kustroniówną Wandą.

Przy choince i estetycznie przybranych oraz zastawionych stołach, zasiedli uczestnicy wieczoru. Do zebranych przemówił ks. Kuprowski, zachęcając do intenzywnej pracy dla dobra Państwa, gdyż „salus rei publicae suprema lex“. W czasie łamania się opłatkiem przemawiali, p. starosta, p. burmistrz, p. rotmistrz, oraz sołtys gromady Soposzyn p. Kraus Piotr. W przerwach chór dziewcząt z Urbańską Anną, Kubatówną Zosią i Urbańską Heleną odśpiewał szereg kolęd, ponadto wznoszono liczne toasty na cześć P. Prezydenta, P. Marszałka i naszej kochanej Armii. Radosną atmosferę opłatka podniosła orkiestra wojskowa przy dźwiękach której zabawa potrwała do rana. W czasie kolacji przybyli goście z Żółkwi złożyli liczne składki pieniężne na podwaliny „Domu Polskiego“, który Polacy gorąco pragną zbudować a za które składają serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Dzięki wytężonej pracy p. Dachs St. przewodniczącej zabawy oraz członków T. S. L. i Z. S. ogólny dochód z zabawy wynosi 90 zł.

Dla zabezpieczenia drzew od przymrozków wiosennych stosuje się nieraz przedwiosenne opryskiwanie mlekiem wapiennym. Zabieg ten należy wykonać osobno w pewien czas po ukończeniu opryskiwania karboliną.

Do wiosennych i letnich opryskiwań należy stosować 2%-we rozcieńczenie, biorąc na każde 100 litr. wody 2 litry lub 2 i pół kg. cieczy kalifornijskiej, sporządzonej sposobem domowym, która ma zwykle stężenie około 20° Bé, należy jej użyć podwójną ilość dla uzyskania takiego samego skutku. Ciecz kalifornijska, „Azot“ posiada niezmienne stężenie (31/32° Bé) dające gwarancję przygotowania roztworów jednolitej mocy.

„NIKOTAN“ Nikotynowy preparat, nieszkodliwy dla roślin, działający skutecznie w okresie wegetacji roślin na wszystkie gatunki mszyc, miodówkę, czerwce, a także niektóre nieowłosione gąsienice (jak n. p. Brzeczak porzeczkowy).

Stosuje się go w wodnym roztworze 1—2%-wym t. j. 1—2 kg. Nikotanu na 100 litr. wody.

Skuteczność Nikotanu zwiększa dodatek 1 kg. szarego mydła do gotowego roztworu, przez lepsze przyleganie do ciał mszyc.

Nikotan stosowany być może tylko w rozczynie wodnym, mieszanie go zaś z innymi cieczami nie jest dopuszczalne, gdyż wytrąca to z rozczynu skuteczne składniki i tworzy czad.

W zrozumieniu ważności opryskiwania drzew owocowych i aby ułatwić rolnikom wykonanie tej czynności, Wydział Powiatowy w najbliższym czasie zakupi automatyczny opryskiwacz plecakowy, który będzie za pewną opłatą wypożyczany dla poszczególnych rolników, jak również dostarczy potrzebne chemikalia.

Ochwat u koni.

Objawy: Koń przestępuje z nogi na nogę, chętniej leży niż stoi. Nie pozwala podnieść jednej nogi, prowadzony po bruku skacze przedniemi nogami, trudno cofnąć konia w tył.

Choroba bardzo niebezpieczna, gdyż wymaga dłuższego leczenia, a czasem powoduje zniekształcenie kopyta, a nawet pod puszką rogową przednich kopyt zbiera się ropa.

Leczenie konia należy powierzyć lekarzowi wet., gdyż jest to choroba bardzo uporczywa. O ile wezwanie lekarza nie jest możliwem, należy natychmiast wziąć się do leczenia jak niżej:

Puścić dwa litry krwi z żyły szyjnej. Nogi i całe ciało po skropieniu terpentyną rozcierać wiechciem ze słomy.

Na kopyta przednich nóg robić zimne okłady z gliny rozpuszczonej z octem i workiem owiązać kopyta. Co jakiś czas polewać zimną wodą. Można też okładać śniegiem albo lodem.

Kompresy takie należy dawać przez 2, a nawet przez 3 dni (w ciężkich wypadkach). W czasie choroby nie dawać koniowi owsa, tylko siano.

Przypominamy że „Głos Ziemi Żółkiewskiej“ rozsyłamy bezpłatnie tylko niezamożnym rolnikom i robotnikom Polakom.

Wszelkie reklamacje (niedoręczanie pisma, spóźnienia i t. d.) są bezpłatne. —

Redakcja.

Redaktor: Prof. STANISŁAW BIETKOWSKI, ŻÓŁKIEW.

Adres Administracji: Żółkiew ul. Mnisza 36.

Drukarnia Polska w Żółkwi.